Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, wtorek 10 lipca 1934 Nr. 189

Zaburzenia w Holandji trwają

Policja ma rozkaz strzelania do każdego na ulicy

AMSTERDAM (PAT). Korespondent Reutera donosi: Policja amsterdamska nie zdołała stłumić manifestacyj komunistycznych. Komuniści ponownie powyrywali bruk z jezdni i wznieśli barykady. Celem rozproszenia manifestantów, wysłano oddziały policji i wojska w samochodach pancernych.

Strajk robotników portowych trwa w dalszym ciagu, ponieważ agitatorom komunistycznym udało się przekonać robotników o celowości niepodejmowania pracy.

AMSTERDAM (PAT). Wczoraj po południu doszło do starcia pomiędzy policją a manifestantami. Policja zmuszona była użyć broni palnej, wskutek czego kilkanaście osób odniosło rany. Manifestanci usiłowali wznieść barykady.

Władze policyjne wydały zarządzenie, ażeby publiczność w dzielnicach, objętych rozruchami, nie wychodziła z domów gdyż policja otrzymała rozkaz strzelania do każdego, kto ukaże się na ulicy.

W dzielnicy Jordan walki uliczne trwają w dalszym ciągu przy użyciu karabinów maszynowych.

Dziennik komunistyczny „Tribune" został zamknięty za nawoływanie do aktów terorystycznych. Władze skonfiskowały cały nakład „Tribuny".

Według ostatnich wiadomości w zaburzeniach amsterdamskich w ciągu ostatnich trzech dni zginęło 10 osób, a kilkadziesiąt odniosło rany.

Do Amsterdamu ściągnięto bataljony piechoty. W dzielnicy Joordan, gdzie wczoraj doszło do poważnych zajść, interwenjowało wojsko, które rozproszyło grupę komunistów przy pomocy karabinów maszynowych. Policja skonfiskowała liczne sztandary komunistyczne, zatknięte na barykadach. O sztandary te stoczono formalną bitwę.

Również w północnej dzielnicy Amsterdamu ustawiono barykady i przecięto dostęp policji przez rozciągnięcie drutów kolczastych. Kilka sklepów żywnościowych splondrowano. Szkody w mieście są bardzo znaczne.

Do obozu izolacyjnego

jedzie 15 osób

Z Warszawy z dworca Wschodniego pod eskortą wyruszył transport aresztowanych dla przewiezienia ich do obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej, którego komendantem został podinspektor policji Jan Greffner z Poznania.

Aresztowanych umieszczono w trzech przedziałach trzeciej klasy.

Z Warszawy wysłano następujące osoby: 1) Henryk Roman, adwokat (Al. Szucha 2), 2) Włodzimierz Sznarbachowski, student (Królewska 33), 3) Jerzy Korycki, student (Radzymińska 94), 4) Władysław Hackiewicz, student (Śniadeckich 6), 5) Zygmunt Łaczyński, optyk (Fabryczna 28), 6) Jan Jodzewicz, adwokat (Polna 30), 7) Edward Tennitz, prokurent (Zygmuntowska 6), 8) Zygmunt Dziarmaga, red. zawieszonej „Sztafety" (Tucholska 39), 9) Mieczysław Prószyński, apl. adw. (Hołówki 3), 10) Bolesław Piasecki, student (Przejazd 6), 11) Aron Skrobek, sekr. związku robotników przem. włókien. (pl. Parysowski 1).

Z wyjątkiem Skrobka wszyscy wywiezieni są działaczami z Ob. Nar. Rad.

Z Krakowa wywieziono 7 osób, z pośród których trzej — to agitatorzy ukraińscy: Michał Gyza, Szewczyk Stefan, Jarosław Żeleń; dwaj z Ob. Nar. Rad.: Antoni Grembora i J. Świderski, studenci, wreszcie dwaj z Sekcji Młodych Str. Nar.: Bartyzel i Żelawski.

Z Tczewa donoszą o aresztowaniu Leona Szczuckiego, prezesa Str. Nar. w Rokitkach, który zostanie odstawiony do dyspozycji sędziego do spraw obozu izolacyjnego.

Rząd Doumergue'a w ogniu krytyki

Burzliwe obrady kombatantów

PARYŻ (PAT). W obecności 600 delegatów rozpoczęły się wczoraj po południu obrady rady naczelnej konfederacji narodowej byłych kombatantów. Sekretarz generalny konfederacji Barrai stawia pytanie, czy rząd premjera Doumerguea uczynił wszystko dla spełnienia warunków, od których konfederacja uzależniła swą zgodę na zmniejszenie emerytur i rent inwalidzkich.

Pytanie to wywołało wielką wrzawe i protesty. Dwóch mówców odpowiada na to pytanie przecząco. Krzyki i protesty uniemożliwiają wygłoszenie przemówień i zmuszają przewodniczącego do przerwania posiedzenia na kilka minut.

Po przerwie w burzliwej wciąż atmosferze wywiązuje się dłuższa dyskusja nad metodą pracy rady naczelnej. Poszczególni delegaci w przemówieniach swych odpowiadają przecząco na pytanie sekretarza generalnego. Dep. Goy usiłuje bezstronnie ustalić bilans prac rządu, przyznając, iż nastąpiło polepszenie w dziedzinie finansowej i gospodarczej, jednakże rząd nie urzeczywistnił pragnień pokolenia, które brało udział w wojnie światowej mimo, iż miał po temu środki. Mówca podkreśla specjalnie, że nie przeprowadzono reformy państwa. Nie stało się również dotychczas zadość wymaganiom sprawiedliwości. Z tych względów dep. Goy odpowiada także przecząco.

Minister emerytur Rivollet stara się sprostować niektóre błędne twierdzenia poprzednich mówców i zapowiada, że w dniu dzisiejszym złoży z polecenia premiera Doumergue'a deklarację w sprawie reformy państwa.

Następnie przystąpiono do głosowania nad pytaniem, zadanem przez sekretarza gen. Ogromna większość na pytanie to odpowiedziała przecząco.

Tajemnicze ucieczki do Anglji

opozycjonistów, którym groził teror hitlerowski

LONDYN (PAT). Agencja Reutera donosi: Krążą tu niesprawdzone pogłoski, że b. min. Treviranus, o którym doniesiono wczoraj, że został rozstrzelany, schronił się jakoby w Anglji, gdzieś w okolicach hrabstwa Dorset. Treviranusowi udało się wprost cudem wydostać z Berlina samochodem, który ostrzeliwano.

Ministerstwo spraw wewnętrznych, interpelowane w tej sprawie, oświadczyło tylko, że przed paroma dniami było proszone o kontrolowanie osób prywatnych, z wyjątkiem jednak osobistości, interesujących szczególnie władze brytyjskie.

Ta sama tajemnica otacza Brueninga, który według niesprawdzonych pogłosek przebywa w Anglji.

PARYŻ (PAT). Havas donosi z Berlina, że wicekanclerz Papen udał się do Neudeck dla przeprowadzenia z prezydentem Hindenburgiem rozmowy na temat bieżących zagadnień politycznych. Do wizyty tej berlińskie koła polityczne przywiązują duże znaczenie.

Obdzierali ze skóry zwierzęta w Białowieży

Wykrycie niezwykłej afery kłusowniczej

Władze śledcze wpadły na trop niezwykłej afery kłusowniczej. Oto zauważono, że na rynku warszawskim pojawiają się coraz częściej surowe skóry zwierzęce, które niewątpliwie muszą pochodzić z Puszczy Białowieskiej.

Obserwacja handlarzy temi skórami dała wręcz sensacyjne wyniki. Ustalono, że dostawcą paserów warszawskich jest gajowy z Białowieży, Szymon Subota. Jego dwaj bratankowie Osip i Wasyl, przy wydatnej pomocy stryja, trzebili zwierzynę, zdzierali skóry i w stanie surowym dostarczali je do Warszawy.

Całą trójkę ohydnych aferzystów aresztowano i osadzono w więzieniu.

W Berlinie zjawiły się już „ogonki"

BERLIN (PAT). Od dwuch dni zauważyć się daje w Berlinie brak kartofli. W wielkich halach targowych oraz przed sklepami w dzielnicach wschodniej i północnej widziano dziś długie ogonki czekających na swą kolej.

Wydany dziś komunikat oficjalny tłumaczy brak kartofli przejściowym zastojem dowozu z terenów aprowizacyjnych poza Berlinem, spowodowanym odbywającemi się na nich obecnie zbiorami siana i zboża.

Wyrok śmierci na obywatela Afganistanu

Sąd berliński nie uwzględnił protestu

BERLIN (PAT). Sąd przysięgłych w Berlinie skazał wczoraj na śmierć obywatela afgańskiego Syed Kamala, który w czerwcu ub. roku dokonał zamachu rewolwerowego na ówczesnego posła afgańskiego Sirdar Aziz Khana.

Protest obrońcy oskarżonego, iż sąd niemiecki nie ma prawa skazywać na śmierć obcokrajowca, został przez trybunał odrzucony.

W San Francisco leje się krew

SAN FRANCISCO (PAT). W związku ze strajkiem robotników portowych doszło do poważnych zaburzeń, podczas których zabito 2 osoby. 30 osób jest rannych. Gwardja narodowa opanowała wkońcu sytuację.

Robotnicy portowi, którzy strajkują od 8 tygodni, zamierzają wywołać strajk generalny.

Przedstawiciele Estonji, Łotwy i Litwy radzą

RYGA (PAT) — Z Kowna donoszą: Wczoraj o godz. 12 w południe otwarto konferencję przedstawicieli 3 państw bałtyckich. Estonję reprezentuje wiceminister Spraw Zagranicznych Laretei i poseł estoński w Kownie Leppik, Łotwę — sekretarz stanu M. S. Z. Muntera i charge d'affaires w Kownie Fiwett, Litwę zaś minister Spraw Zagranicznych Lozoraitis, b. poseł litewski w Rydze a obecnie dyrektor departamentu politycznego Urbszysz oraz dotychczasowy kierownik tego departamentu Tarauskas. Funkcje sekretarza konferencji pełni sekretarz litewskiego M. S. Z. Baczkis.

Pierwsze posiedzenie poświęcone było sprawom formalnym. O godz. 14-ej członkowie konferencji podejmowani byli śniadaniem przez posła estońskiego w Kownie Leppika. O godz. 20-ej wydał obiad minister Spraw Zagranicznych Lozoraitis.

Od świtu do nocy

„Weltblatt" donosi, że ze szkół średnich w Austrji wykluczono za udział w agitacji polityeznej 175 uczniów i uczenic.

Sąd doraźny w Wiedniu skazał wczoraj na 6 lat więzienia pewnego szewca, w którego mieszkaniu znaleziono bombę.

W Nowym Jorku w dalszym ciągu panują niebywałe upały. W stanie Michigan burze wyrządziły olbrzymie szkody. 5 osób utraciło życie.

Lekkomyślna panienka

wpadła w ręce zwyrodnialców

18-letnia Teofila T. postanowiła odwiedzić krewnych swych, zamieszkałych w Różanie. W tym celu wybrała się z Warszawy z walizką, wsiadła w pociąg i szczęśliwie dojechała do miejsca, gdy zapadał już wieczór.

Gdy tak szła z walizką drogą polna, napadło na nią trzech młodzieńców i na szosie usiłowali dokonać gwałtu. Jeden z drabów przewrócił ją na ziemię i podarł jej bieliznę, inny trzymał ją za rece i za głowe, przyciskając do ziemi, a trzeci przy pomocy kamratów, próbował zdobyć nieszczęsną dziewczynę. Podarto na niej całą sukienkę, bito ją po twarzy i do ust pakowano trawę, żeby krzykiem nie mogła zaalarmować pomocy.

Dziewczyna mimo przeważających liczebnie napastników nie dawała się, stawiła rozpacz liwy opór, a nawet zdołała wyrwać się i zgubiwszy pantofel, a walizkę pozostawiwszy w rowie, schroniła się na furmankę przejeżdżającego wieśniaka Zaleskiego, który położył gwałci dieli.

W sprawie napaści na dziewczynę wdrożono dochodzenia policyjne.

Zaleski stwierdził, że istotnie zabrał na furmankę pokrzywdzoną, która mu się skarżyła, że ją usiłowano zgwałcić, widział przytem w rowie przy szosie jakichś osobników. Inny przechodzień słyszał znów przeraźliwe krzyki, a potem zauważył biegnącą bez pantofla, z wołaniem o ratunek. Poszkodowana na wbiegła z płaczem do najbliższej chałupy, aby tam przenocować. Przy badaniu lekarskiem stwierdzono liczne okaleczenia ciała u Teofili T., stanowiące dowody przemocy przy usiłowaniu zdobycia jej przez trzech rozwydrzonych młodzieńców. Aresztowano ich po dłuższych poszukiwaniach. Byli to: 19-letni Julian Pielach, 18-letni Edwar Sokołowski oraz 19-letni Tadeusz Masłowski. Wobec wyraźnych i druzgocących dowodów oskarżeni ograniczyli się jedynie do wypierania się wszystkiego, przyznając się jedynie do odprowadzania pokrzywdzonej.

Sąd ich skazał po 1 roku więzienia, zaznaczając, że Teofila T. swem lekkomyślnem zachowaniem się, pewną kokieterją, z jaką początkowo traktowała umizgi oskarżonych, mogła by ją poniekąd ośmielić ich do pewnych posunięć zbyt daleko idących.

Bogacz — aferzysta

Wyłudził kaucję od biednego ogrodnika

Na ławie oskarżonych zasiadł wczoraj bardzo zamożny obywatel, Władysław Józef Paczek, właściciel dużego zakładu ogrodniczego w Raszynie, dużej kamienicy na Pradze oraz dzierżawca bufetu I klasy na Głównym dworcu kolejowym w Warszawie.

Pomimo tej zamożności Paczek doczekał się procesu kryminalnego o wyłudzenie i przywłaszczenie kaucji w kwocie 3.700 złotych od biednego ogrodnika.

Na kaucję tę wystawił kwit, jako na zwykłą pożyczkę, a po pewnym czasie zażądał, aby ogrodnik wpłacił mu jeszcze 11.300 zł., aby kaucja wyniosła okrągłą sumę 15 tysięcy.

Kiedy ogrodnik oświadczył, że nie ma tyle pieniędzy, wydalił go bez skrupułów z pracy. Paczek dopiero co onegdaj wyszedł z więzienia, gdzie go osadzono za utrudnianie śledztwa w innej sprawie, o oszustwo swej wspólniczki na pół miljona złotych. Usiłował on skraść akta swej sprawy z kancelarji sedziego, późnym wieczorem oraz ukryć w skrytce bankowej całą posiadaną gotówkę oraz książki handlowe.

Ta druga afera może Paczkowi przynieść grubsze konsekwencje karne. Narazie proces jego uległ odroczeniu dla powołania na rozprawę biegłego grafologa, któryby powiedział, czy podpis na kwicie jest autentyczny.

Od 10 — 11 rano i od 4 — 5 po poł.

najwięcej wypadków przy pracy

Według danych statystycznych, dostarczonych przez Syndykat północny we Francji, który obejmuje swem działaniem kilkaset instytucyj przemysłowych — widzimy, że największa ilość i najcięższe wypadki we wszystkich rodzajach fabryk przypadają w czasie od 10 — 11 rano i od 4 — 5 popołudniu, t. j. pośrodku pracy rannej i popołudniowej.

Marcel Frois, inspektor pracy, potwierdza to spostrzeżenie i wysuwa nową tezę o stałym związku między wydajnością a wypadkami przy pracy.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę jakość pracy, wykonanej przez pewną liczbę robotników w instytucjach przemysłowych, gdzie praca nie jest naukowo zorganizowana, uderzają natychmiast znaczne różnice w wydajności pracy w miarę posuwania się godzin. Wykres największej wydajności pracy wykazuje punkt szczytowy między godziną 10 a 11 rano, jeżeli praca zaczęła się o trzy godziny wcześniej. To samo zjawisko powtarza się po przerwie obiadowej i osiąga maksimum między godziną 10 a 11 rano i 4 a 5 po południu.

Wynikałoby z tego, że zmęczenie pracą, któremu przypisywano często zwiększenie liczby wypadków, nie jest ich bezpośrednią przyczyną; natomiast p. Frois wysuwa twierdzenie, że największa liczba wypadków przypada na okres największej wydajności pracy. Wykazuje on na podstawie danych statystycznych, że w dniach szczególnej wydajności pracy, w pewnych miesiącach, ważnych dla danej gałęzi przemysłu, wzrasta równolegle odsetek wypadków.

Poco mi własne?

(S. P.) Dzieci to największa osłoda życia. Nie można nie kochać dzieci.

Nic więc dziwnego, że 40-letnia, bezdzietna wdowa, p. Józefa Krążek ubóstwia dzieci. Szczególnie jednak upodobała sobie 18-letniego „synka" sąsiadów, p. Wacława Szczygielskiego.

Młodzieniec całemi wieczorami przesiadywał u wdowy i wychodził zwykle stamtąd zmęczony, z podkrążonemi oczami, co zwróciło wreszcie uwagę ojca.

— Wacuś! — dopytywał się zaniepokojony rodzic. — Co ci jest? Dlaczegoś taki blady?

— Eee... nic! — machał ręką p. Wacław. — Byłem u tej wdowy, prędko po schodach ganiałem, więc się zmachałem troszkę.

Ojcu to częste „ganianie po schodach" coraz mniej się podobało, pewnego więc razu udał się do p. Józefy, żeby się z nią rozmówić.

— Moja pani! — oświadczył. — Jak pani nie wstyd mojego Wacka bałamucić!? Przecież to dzieciak!

P. Józefa uśmiechnęła się z rozmarzeniem.

— ... własne lubię dzieci. Przepadam za dziećmi!

P. Szczygielskiego odpowiedź ta doprowadziła do pasji.

— Lubisz pani dzieci? To sobie własne zrób. A ja swojego chłopaka nie dam zmarnować!

Zachłanna wdówka wzruszyła jednak tylko ramionami.

— Własne, powiadasz pan? A na co mnie własne? Co z nich za pożytek? Wychowuj to, morduj się z niemi, a potem korzyści żadnej! Czy mnieby rodzony syn tak uszanował, jak pański Wacuś? Na pewno nie! Z rodzonych dzieci, to tylko zmartwienie! A przyjemności za grosz!

P. Szczygielskiego odpowiedź ta wyprowadziła z równowagi.

— Co? — ryknął. — To poto ja się przy chłopaku namordowałem, poto go chowałem, poto pieniądze kładłem, żebyś pani na stare lata miała przyjemność? Niedoczekanie!

I oburzony ojciec tak silnemi argumentami poparł swe przemówienie, że p. Józefę musiało opatrzeć Pogotowie.

Sąd Grodzki wziął pod uwagę ból kochającego ojca i skazał go tylko na tydzień aresztu z zawieszeniem wykonania kary.

List do Redakcji

Sz. Panie Redaktorze!

W związku ze wzmianką p. t. „Krwawa eksmisja na Sielcach" uprzejmie proszę o zamieszczenie mego wyjaśnienia:

Nieprawdą jest, że zalegam w opłacie komornego prawie za okres 4 lat. Nieprawdą jest, że bedąc uzbrojony, uderzyłem administratora. Nieprawdą jest, że namówiłem sąsiadów i znajomych do zemsty na administratorze. Nieprawda jest, że wtargnąłem do szopy.

Natomiast prawdą jest, że zaległość komornego jest niewielka, przyczem reszty mi się od administracji domu około 1.000 zł. za dokonane na kłady.

Następnie prawda jest, że tłum ludzi, widząc moją skrajną nędzę i takie zachowanie administracji domu, która mnie wraz z żoną i 4 małoletnich dzieci wyrzuciła na bruk, zabrał rzeczy, zajął samorzutnie wrogą postawę wobec administratora i wprowadził rodzinę moją do szopy stojącej od dłuższego czasu zupełnie nieużytecznie.

Proszę o przyjęcie wyrazów prawdziwego poważania

Walczyk M.



Wesoły Kącik

BROŃMY MĘŻÓW!



Tyle się pisze o znęcaniu się nad zwierzętami, o znęcaniu się nad dziećmi, nad dziewczętami. Zakłada się towarzystwa ochrony zwierząt, dzieci, matek i zabytków historycznych, a nikt dotychczas nie pomyślał o tem, żeby wziąć w obronę maltretowanych mężów.

A że tacy są, widziałem na własne oczy. I to niedawno, bo onegdaj na cmentarzu.

Byłem na pogrzebie pewnej starszej wdowy. Obok mnie stała niezwykle tęga dama, jak się później dowiedziałem, sąsiadka nieboszczki, pani Kloczek.

Pani Kloczek, choć się całe życie żarła z nieboszczką, wylewała strumienie łez i w pewnej chwili uznała, że to bedzie w dobrym tonie, zemdleć.

Odwróciła się więc do zbledzonego, wychudłego małżonka i ostrzegła go szeptem:

— Ignaś, uważaj! Zaraz będę mdlała.

— Kundziu! — przeraził się mąż. — Nie mdlej!... Nie utrzymam...

— Milcz! — syknęła żona.— Niedługo potrwa! Nic ci nie bedzie.

I krzyknawszy głośno: Ach, ... 120 kilo w przygotowane już ramiona męża.

Był to widok okropny. Serce pękało z bólu, kiedy się patrzyło na nieszczęśliwego męża. Wtedy właśnie przyszła mi do głowy myśl założenia towarzystwa opieki nad mężami.

Pot biedakowi ściekał z czoła. Żyły mu nabrzmiały. Ledwo trzymał się na nogach, pod ciężarem żony.

— Kundziu! — szepnął chutko. — Nie wytrzymam dłużej!.. Puszczę!

Małżonka leciutko otworzyła jedno oko, zerknęła, czy nikt nie patrzy, i uszczypnęła męża w udo.

— Ja ci puszczę, psia krew!.. Trzymaj!

— Ale mnie już rece mdleją!

— Nie umrzesz, cherlaku! Jak już zemdlałam, to muszę swoje odleżeć!

Stałem obok, udawałem, że nie widzę, ale słyszałem wszystko. Żal mi się zrobiło nieszczęsnego męża.

— Pan pozwoli, że panu pomoge trzymać. — zaofiarowałem się.

Przyjął moją pomoc z wdzięcznością. Wziąłem babsztyla pod jedną rękę i trzymaliśmy razem. Ale w pewnej chwili coś mnie skorciło i połechtałem babę pod brodę. Momentalnie się ocknęła i zerwała jak oparzona. Spojrzała na mnie gniewnie potem na męża.

— Takiego ordynusa — zgrzytnęła zębami — do pomocy przy żonie bierzesz? Czekaj! Już ja się z tobą w domu obliczę.

Nieszczęsny małżonek skurczył się jak wróbelek i schował głowę w kołnierz.

Czas, najwyższy czas założyć towarzystwo opieki nad mężami.

Bonifacy Sadek

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE

Sprytny aferzysta, Montemort, postanowił wyzyskać jedyną dziedzinę, nie dotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta, urodziwego Stefana Noderskiego, uwikłał w swe sieci dwie kobiety—matkę i córkę, Melę i Lilę Kunic-Lanıockie.

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczęśliwa kobieta, znajdująca się w szponach aferzysty, a przytem rozkochana w nim uległa. Przeważył szalę zamach samobójczy Lili, która omal nie odkryła strasznej prawdy, że matka jest również kochanką „jej" Stefana. Udało się ją uratować, a matka przekonała ją, że to nie prawda.

Będąc narzeczonym Lili, Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedjentki ze sklepu konfekcji męskiej na Marszałkowskiej, Teci Zierskiej. Dziewczyna zrobiła n nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swą kochanką. Niestety, nie szło mu tak łatwo z dziewczyną prostą i uczciwą, nie podobną z usposobienia do rozpróżniaczonych, myślących wyłącznie o flircie dam.

Noderski pragnął jak najprędzej doczekać się ślubu z Lilą, spodziewał się bowiem wielkiej fortuny. Przygotowania wymagały pieniędzy, zażądał więc ponownie stu tysięcy od pani Meli. Nie mogła mu ich odmówić i zwróciła się do lichwiarza, Franciszka Cabulskiego, który patrzył na nią pożądliwem okiem. Widział, że piękna dama uwikłała się w jakiś kosztowny romans i sam zaczął myśleć o wykorzystaniu tej sytuacji.

INNA W RAMONACH INNA W SERCU

Kiedy Franciszek Cabulski, siedząc w swym pokoju przy stole, w którym trzymał przygotowaną dla pani Meli sumę, rozmyślał, co to za kosztownego kochanka ma jego klientka, pani Mela siedziała w pokoju córki i spoglądała na zegar.

Dochodziła już czwarta i trzeba było udać się do lichwiarza po obiecane pieniądze.

Spojrzała na córkę.

Lila leżała na szezlongu, z podłożonemi pod główkę rękami, z oczami napół przymkniętemi, zatopiona w marzeniach.

Pani Mela zacisnęła zęby.

— Marzy o nim — pomyślała z goryczą, — a ja muszę myśleć o lichwiarzu, wstrętnym staruchu, który ślini mnie swemi spojrzeniami, by dla niego wydostać pieniądze!..

Nie chciało się jej poruszyć z miejsca. Naraz usłyszała głos Lili:

— Mamciu, jak ty myślisz, czy Stefan kocha mnie naprawdę?

Wstrząsnęła się.

— Dlaczego o to pytasz?

— Bo wiesz, mamciu, czasem wydaje mi się, że niebardzo. Gdyby mnie kochał, toby chciał przebywać ze mną jak najdłużej, a on zaledwie jest gościem u nas.

— Będziesz go miała jeszcze dosyć po ślubie — odpowiedziała niechętnie.

— Czy ty go nie lubisz?

— Ależ skąd te pytania. Owszem, to bardzo miły człowiek — mówiła drewnianym głosem.

— A dlaczego on tak rzadko mnie odwiedza? Wie, że nie jestem jeszcze zupełnie zdrowa, więc tembardziej powinien częściej przychodzić.

— Pamięta o tobie... Codziennie przynoszą ci kwiaty...

— To nie jest dowód pamięci. Można kazać w kwiaciarni, by przynosili codziennie i nawet nie pamiętać, czy wykonują zamówienie!...

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Na progu ukazała się służąca.

— Jaśnie pan hrabia Noderski.

Lila podniosła się nagle ożywiona, uniosła się też nieco pani Mela.

— No widzisz, pamięta o tobie — szepnęła do córki. — Zostawię was samych, bo muszę załatwić pewną sprawę na mieście. Myślę o twojej wyprawie ślubnej.

— Jesteś bardzo kochana, mamciu — odpowiedziała Lila, wpatrzona we drzwi.

Pani Mela musnęła lekkim pocałunkiem czoło córki i wyszła pośpiesznie.

Schodząc do hallu, spotkała Noderskiego na schodach.

Ucałował jej rękę i szepnął:

— Jakże tam pieniądze, Melu?

— Będziesz je miał. Właśnie idę po nie!...

— Bardzo ci dziękuję... Chciałbym się więc z tobą dziś zobaczyć. O której będziesz mogła przyjść do mnie?

— Uwolnij mnie od wizyt u ciebie — szepnęła.

— Ależ, Melu!... Ranisz mi serce!

— Daj spokój!

— Co się z tobą dzieje?... Czyżby to, że nie widziałaś mnie przez dwa dni, tak źle usposobiło cię do mnie? Nie uwierzę temu!

— Nie, nie, nie!... Ale teraz nie mam czasu!.. Muszę śpieszyć do tego obrzydłego lichwiarza!... Ach, co ja przez ciebie znoszę!.,

— Wszystko ci wynagrodzę... pieszczotami — odpowiedział i mocno zacisnął jej rękę w swej dłoni. — O której będziesz?

— Posiedź u Lili trochę. Narzeka, że zaniedbujesz ją!...

— Będe myślał o tobie!... Przyjdź o piątej!

Skinęła głową.

Noderski patrzył jak schodziła.

— Zeszczuplała — pomyślał. — Ale jej z tem lepiej!

Odwrócił się i wszedł do pokoju narzeczonej.

— Cóżeś tak długo rozmawiał z mamcią? — zadała mu pytanią, ledwie stanął na progu.

— Cóż to, Lili, jesteś zazdrosna o matkę? — roześmiał się swobodnie.

— Nie, ale mam do ciebie żal, że jestem taka sama, że się nudzę po całych dniach, a ty ledwie posiedzisz trochę i już uciekasz!...

— Ależ nie miej mi tego za złe! Szukam dla nas odpowiedniego mieszkania.

— Niemasz poco szukać!... Możemy mieszkać tu. Pomieścimy się. Zresztą papcio też tak proponuje.

— To doskonale.

Noderski był wyraźnie roztargniony. Obliczał bowiem w myśli czas, jaki go dzieli od spotkania z Tecią Wszystkiego trzy godziny, a musi posiedzieć godzinę z Lilą i wysłuchać jej codziennej porcji żalu, że zbyt mało z nią przestaje, potem przyjąć Melę, która też zabierze mu trochę czasu.

— Zdążę jednak — uspakajał się. — Byle tylko Montemort nie wszedł mi w parade. Ten, jak druga Lila, zaczyna mieć pretensje, że za mało mu czasu poświęcam!...

— O czem myślisz? — zagadnęła go Lila, przypatrując się milczącemu narzeczonemu.

— O niczem! — odpowiedział bez namysłu.

— Człowiek nie może myśleć o niczem — zawołała. — Ty mnie nie kochasz!

Noderski podszedł do niej, posadził ją sobie na kolana.

— Ależ kocham cię!... Czekaj, wyjedziemy stąd na cały długi miesiąc, albo i na dłużej, zapomimy o dusznem mieście, zobaczymy piękny świat i przekonasz się wtedy, że będą tylko z tobą, zapomnę o wszystkich interesach.

Mówił, myśląc jednocześnie:

— Gdybym tak trzymał na kolanach Tecie i mówił tak do niej!... Gdybym jej powiedział o małżeństwie, byłaby na pewno szczęśliwa.. I ja, ja nie potrafię jej kłamać w żywe oczy!... Jakiż ta dziewczyna ma dziwny wpływ na mnie!...

Lila objęła go szczupłemi ramionami, przytuliła głowę do jego piersi.

— Tak lubię, jak mówisz. Ale kiedy ciebie niema, to mi smutno i myślę, że mnie nie kochasz.

— Kocham cię, kocham!.. — powtórzył i machinalnie wodził ręką po włosach Lili.

— Tecia ma włosy bardziej puszyste i o ładniejszym odcieniu: popielatym, a te są jakby rudawe.

— Już mnie tak nie pieścisz, jak dawniej, kiedyśmy się znali mniej...

— Co ty też mówisz? — bąkał i całował obojętnie podsuwającą mu się pod usta szyję Lili, jej zbladłe policzki, usta, które mu podawała.

Był zły trochę na siebie, że nie umie udać żaru, co tak łatwo mu zawsze przychodziło, kiedy jednego dnia odwiedzał trzy i cztery nawet kochanki!.. A oto teraz nie mógł zmusić się do okazania należytego zainteresowania narzeczoną, pochłonięty całkowicie myślami o innej. Nie znikał mu z przed oczu obraz Teci, kiedy stała naprzeciw niego, zasłaniając się wstydliwie, ciskając z oczu błyskawice gniewu, piękna, pożądana, kochana!... Nie schodziło mu z myśli pytanie:

— Kiedyż ją znów zobaczę w takiej pozie, ale już bez gniewu, kochającą i oddaną?...

Pieścił tulącą się do niego narzeczoną, przymykał oczy i wyobrażał sobie, że trzyma w objęciach tę drugą, którą pragnął i kochał naprawdę.

— Gdyby ją tak już dziś wieczorem trzymać w objęciach, jak teraz trzymam Lilę! — pomyślał i dreszcz przebiegł jego ciało.

Dalszy ciąg nastąpi.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Miłość, która zjawiła się przed poznaniem

P. Wiśka z Falenicy

prosi nas, aby jej doradzić w takiej sprawie:

„Mam lat 17 i kończyć z sobą nie chcę, ale i męczyć się tak dalej również nie mogę.

Z opowiadań koleżanek dużo słyszałam o pewnym chłopcu, i dziwna rzecz — nie znając go nawet z widzenia, czułam do niego jakąś sympatję. Najniespodziewaniej poznałam go i zakochałam się po uszy.

Od tej pory spotykaliśmy się nawet dosyć często. Teraz żałuję, iż nie zastanawiałam się nad tem, że „Szczęście trzeba rwać, jak świeże wiśnie, szczęście trzeba rwać, bo szczęście pryśnie". I rzeczywiście — prysło i to całkiem niespodzianie. Musiałam wyjechać. Stało to się tak szybko, że nie zdążyłam nawet pożegnać się z ukochanym i wziąć jego adres.

Dziś mija już kilka miesięcy, a ja nie mam najmniejszej wiadomości o swoim Tadziku i nie mogę do niego napisać, nie znając jego adresu. I cierpię bardzo, Ty rozumiesz, drogi Redaktorze, jaka to jest męka po nagłem rozstaniu z ukochanym.

Kochany Redaktorze, proszę Cię, nie radź mi o nim zapomnieć, gdyż ja nie mogę — nie umiem i... nie chcę! Może powiesz, Redaktorze, że na jego miejsce będzie wielu? Było już, ale ja do nich czuję wstręt, wskutek czego miłość moja ku Tadzikowi coraz bardziej potęguje się.

Drogi Redaktorze, błagam Cię, zamieść mój list! Może Tadzik go przeczyta, a jeśli przeczyta na pewno odpowie".

Doradzam zapomnienia tylko takim osobom, które się rozczarowały bezpowrotnie, co do swojego ukochanego, natomiast u Pani jest przeciwnie: to on raczej może mieć pretensję, że Pani się z nim nie pożegnała.

Miejmy nadzieję, że ten list wszystko wyjaśni. Jednej rzeczy tylko nie rozumiem: jak można kogoś znać dobrze parę miesięcy i nie wiedzieć gdzie mieszka?

Pierwsza miłość

„XV" z Łowicza

spowiada nam się:

„Rok mija od czasu, gdy poznałam chłopca, który mi się bardzo podobał. Gdy spotykałam go na ulicy, łagodnie się uśmiechał i zerkał okiem w mym kierunku. Gdy zaś rozmawiałam z nim, czułam nieco wzajemnej sympatji, mimo, iż tematem naszej rozmowy była zazwyczaj polityka.

Będąc w domu, często zastanawiałam się, co mam uczynić. Zwłaszcza, gdy kładłam się spać, postać jego miałam zawsze wyraźnie przed oczyma. Chcąc o tem zapomnieć, napróżno chwytałam książkę do czytania. Myśli wracały.

Nagle doznałam niezwykłej tęsknoty i pustki. To też mimo woli ukazały się łzy w mych oczach. Trwoga mię ogarnęła na myśl, co powiedzą rodzice, widząc mnie zalaną łzami, nie wiadomo, z jakiej przyczyny. Schowałam się pod kołdrę i za chwilę ciężki mój oddech przerywał ciszę wieczorną. Nazajutrz, gdy przebudziłam się, przetarłam oczy i raptem uprzytomniłam sobie, jakie sny nawiedziły mię tej nocy...

Ponieważ nie mam nikogo, któremu mogłabym się całkowicie zwierzyć, przeto postanowiłam zwrócić się do Szanownego Pana Redaktora. Sądzę, że Pan Redakor chętnie swej czytelniczce udzieli rady".

Z pewnością chętnie, bo to sprawa łatwa i miła. Odpowiem Pani słowami piosenki: „To ta pierwsza miłość tak się zaczyna, to ta najpiękniejsza i ta jedyna...." To przebudzenie się wiosny, przebudzenie kobiety— najrozkoszniejsza chwila w życiu. Najlepiej teraz — wyznać tę swoją miłość ukochanemu.

Dwie panienki między ogniem miłości i lodami obojętności

„Dwa podlotki"

taką mają prośbę:

„Prosimy Szanownego Pana Redaktora o wydrukowanie naszego listu, aby nasi ukochani przeczytali i przekonali się jak bardzo ich kochamy.

Koleżanka nasza zapoznała nas z kilkoma chłopcami, z których dwóch pokochałyśmy od pierwszego wejrzenia. Chłopcy ci zabrali nam serca i myśli.

Staramy się o nich zapomnieć, (gdyż wiemy, że kochamy ich bez wzajemności), ale nic nie pomaga. Kochamy: jedna — Tadzia, druga — Janusza — coraz bardziej.

Redaktorze, co robić? Przecież mamy narzeczonych, którzy za nami przepadają, ale obecnie nie ma ich w Warszawie. Dostałyśmy list, że wkrótce przyjeżdżają. Co robić, czy zerwać z nimi, czy wyjść za nich zamąż, nie kochając ich i przy ich boku starać się zapomnieć o tamtych, ale jak? Bo jesteśmy jeszcze takie młode, mamy zaledwie po 17 lat.

Radź Redaktorze, może Twoje słowa i nasz list wywrą pożądany skutek, może Tadzik i Janusz odwzajemnią się?"

To bardzo możliwe i dlatego list zakochanych panienek drukujemy skwapliwie. W każdym razie pod żadnym pozorem nie należy wychodzić zamąż za niekochanych. Pożycie z nimi będzie Wam — piekłem. Małżeństwo, nieoparte na miłości — to największe nieszczęście, jakie tylko człowieka może spotkać

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

STRESZCZENIE

Na południu dawnego zaboru rosyjskiego, przed wybuchem wojny, postrachem okolicznej ludności był Jur Olas.

Odwożąc raport do naczelnika straży granicznej, kapitana Kastalskiego, poznał jego córkę, Danusię, blondynkę niepospolitej urody. Olas zakochał się w Danusi i poprzysiągł sobie, że ją posiądzie, nie wiedząc, że Danusia już ma narzeczonego, Antoniego Elickiego.

Pewnej nocy Jur ujrzał, jak ktoś wychodzi z pokoju Danusi. Był to rtm. Jan Poraj Hebdyński. Basia zwierzyła się Danusi, że łączy ją z nim miłość wzajemna i że nawet uległa jego namowom, wierząc przysięgom, że wkrótce już będzie ślub. Olas rzucił się na niego z widłami.

Sąd skazał go na ciężkie roboty. W sąsiedniej celi siedział jego kolega, Liszek. Obaj uciekli z więzienia i przedostali się do Krakowa. Znaleźli tam zajęcie u kierownika bandy przemytniczej Medera, który za dnia był solidnym kupcem o nazwisku Garowicz. Miał dwie córki, z których jedną była. Basia, cioteczna siostra Danusi.

Rotmistrza wysłano w daleką podróż. Wyjechał również Antoni Elicki. Tymczasem Olas dochował swej zemsty. Zabił Kastalskiego i skorzystał z samotnego spaceru Danusi, aby ją zmusić przemocą do uległości. Wkrótce urodziło się dziecko, nazwane Felusiem. Danusia z rozpaczy wpadła w obłąkanie. Antoni po powrocie zaopiekował się dzieckiem.

Tymczasem Liszek i Olas zdobyli sobie fałszywe dowody osobiste na nazwisko: Stefana Gordyka i Stanisława Rela, stwierdzili, że Meder i Garowicz to ta sama osoba i wymusili na nim wydanie za nich jego córek, Toli i Basi, która przedtem spotkała się z Hebdyńskim w Krakowie. W wyniku tego spotkania urodziło się dziecko. Hebdyński zaś musiał iść na wojnę światową. Aby zataić urodziny dziecka, Tola, która właśnie też miała rodzić, zabrała swoją siostrę na wieś, aby obydwa porody odbyły się jednocześnie. jednak Gordykowi udało się wyśledzić wszystko przez okno...

Powiedział Hebdyńskiemu, że Basia umarła. On wobec tego ożenił się z narzuconą mu przez matkę panną. Elicki pojechał do Brazylji wraz z Relem i Gordykiem, którzy tam robili świetne interesy.

Mimo to Rel wciąż drżał na myśl, że jego dawne grzechy zostaną wykryte. Zły był także, że musi dzielić się zyskami z Gordykiem, który się nie przepracowywał. Postanowił więc zgładzić obu. Szczególnie od chwili, gdy się okazało, że Danusia jest konającą, a przed śmiercią odzyskała pamięć.

Ponieważ Elicki śpieszył do konającej żony, Rel zaofiarował mu własny okręt „Jutrzenkę", na której miał również jechać Gordyk. Na tym okręcie Rel ukrył piekielną maszynę.

W dzień odjazdu „Jutrzenki" zachorowała jego córeczka Niusia. Lekarz poradził, aby ją też wysłać tym okrętem, bo tylko natychmiastowa zmiana klimatu zdoła ją uratować.

Ani się Rel spostrzegł, jak jego najukochańsza córeczka Niusia już była na „Jutrzence". Chciał temu zapobiec, ale okazało się już za późno... Wybuch maszyny piekielnej nastąpił...

Po paru latach Rel zlikwidował swe interesy w Brazylji i wrócił do kraju z Tolą, Basią i Marysią. Ku niemałemu jego zdumieniu znalazł się w Warszawie również Gordyk, któremu cudem udało się uniknąć śmierci. Powrócił również po wielu latach, cudem uratowany Antoni.

Dorósł również syn Antoniego Elickiego — Feluś, obecnie sławny już malarz. Kochał się w Marysi Relównie z wzajemnością.

Na przeszkodzie tej miłości stanęła Barbara. Udało jej się powstrzymać Feliksa od wizyt, a opuszczona Marysia ciężko zaniemogła. Czuwały nad nią obie siostry: Tola i Barbara.

Rel tymczasem zakochał się w młodej brunetce Monice która mu chciała sprzedać Pela Worska, była kochanka Gordyka. Monika zaś kochała się z wzajemnością w młodym hrab Kardeckim, który chciał ją wyrwać z szponów Rela. Mieli mu w tem dopomóc Eliccy.

Gdy Rel wtargnął do pokoju Moniki zastał tam ku swemu zdumieniu Helka Elickiego.

Felek zlitował się nad nim i wypuścił go.

Rel uciekł, ale tu wpadł w ręce Gordyka.

Gordyk w bójce zabił Rela, ale i sam był śmiertelnie ranny. Poprosił żonę, aby przywołała Elickich i Hebdyńskiego.

Nie upłynęło nawet kilka minut, gdy do pokoju Stefana Gordyka wkroczyli: obaj Eliccy, Hebdyński, oraz wprowadzająca ich Barbara.

Gdy Gordyk ujrzał wchodzących, słaby rumieniec zakwitł na jego wymizerowanej twarzy.

Szepnął gasnącym głosem:

— Dziękuję wam, panowie... Dzięki serdeczne, żeście spełnili ostatnią wolę moją... bo czuję, że to już moja wola ostatnia... Dziękuję ci także, Basiu, żeś tych panów w mojem imieniu tu poprosiła... Dziękuję wszystkim z całego serca...

Powstał nieco na ramionach, uniósłszy się, ile tylko zdołał.

Dziwna rzecz — na jego obliczu, tak przecież pospolitem i wręcz nawet ordynarnem, nagle odmalowała się niewypowiedziana godność i jakby wręcz majestat.

Rzekł poważnie:

— Pozwoliłem sobie prosić panów do siebie, ponieważ jestem bliski śmierci i chciałem przedtem coś rzec... Nie chcę umierać, póki nie naprawię zła, jakie spowodowałem...

Westchnął głęboko, poczem rzekł:

— Nie będzie to z mojej strony spowiedź, lecz raczej jakby wyznanie oskarżonego przed sędziami...

Znów zatrzymał się, jakby się poprawiając:

—Stanę wkrótce, zresztą, przed Sędzią ostatecznym, potrzeba mi więc Jego pobłażliwości... Chcę zatem zmiękczyć mój los wyznaniem, przyznaniem się do popełnienia ciężkich win... Moje starania o okoliczności łagodzące zacznę od pana, panie generale Poraj-Hebdyński...

Gordyk spojrzał na Hebdyńskiego błagalnie...

Hebdyński, mimo całej swej nienawiści i pogardy, jaką żywił do Gordyka, poczuł nagle przypływ miłosierdzia na widok tak serdecznej skruchy i tak rozbrajającego upokorzenia.

Gordyk zwrócił się do niego z temi słowy:

— O panu, generale, będę mówił najpierw i pana przedewszystkiem błagał o zmiłowanie, ponieważ wobec pana zawiniłem najciężej..

Spojrzał na Barbarę, poczem dodał:

— Szeregiem bezczelnych i nikczemnych kłamstw wydarłem panu kobietę, którą pan kochał i która pana kochała...

Hebdyński spojrzał na Gordyka z niedowierzającem oburzeniem.

Pomyślał sobie:

— Czyżby to było możliwe?

Gordyk zaś mówił dalej:

— Udało mi się podpatrzeć waszą miłość, waszą bliskość i... jej skutki...

Barbara opuściła głowę...

Gordyk zauważył to i rzekł:

— O, nie masz czego się rumienić, Basieńko... przecież i beze mnie udało ci się ukryć przed światem twą hańbę.... Używam tego wyrazu, choć, wierz mi, nie uważałem bynajmniej za hańbę tego, co zostało poczęte z miłości... Przeciwnie, powiem ci, że piękniejsza była wasza miłość, oparta na obopólnej wzajemności, niż prawowity związek Rela z twoją siostrą, oparty ze strony Rela jedynie na spekulacji, a ze strony pani Toli — na jej ówczesnej nieświadomości dziecięcej... Nie chcąc w niczem ubliżać i nic ujmować pannie Marysi, uważam wszakże, że właściwie szanowniejsza jest nawet Niusia, czyli obecnie Monika, bo to przynajmniej wiadomo: to owoc prawdziwej, wielkiej ogromnej miłości, pełnej poświęceń, odważnej i zdecydowanej na wszystko, podczas, gdy Marysia jest raczej owocem wyrachowania i naiwności...

Barbara i Hebdyński spojrzeli po sobie ukradkiem. Niemało zadowolenia sprawiło im jednak to twierdzenie Gordyka.

On zaś opowiadał:

— Zazdrościłem Relowi jego szczęścia i postanowiłem również postarać się o posażną pannę z tejże rodziny.. W pierwszej chwili chciałem wymusić małżeństwo na Basi zwykłą groźbą ujawnienia jej tajemnicy... Przekonałem się wszakże szybko, że tą drogą niewiele osiągnę...

Rozszerzył ramiona wymownym gestem i rzekł:

— Ha, trudno, pomyślałem sobie, trzeba będzie zabrać się do innego sposobu. Udało mi się przejąć ostatni list, jaki pan generał napisał do Basi... Było tam wyjaśnienie wielokrotnego nieporozumienia... Nie chciałem, aby ten list dostał się do rąk Basi, bo toby ożywiło jej chwiejące się już po tylu ciosach uczucie...

Groźny płomień zamigotał w oczach Hebdyńskiego, a w oczach Barbary zakręciły się łzy.

Słuchali wszakże uważnie dalszych słów Gordyka:

— Postarałem się wówczas o wydobycie reszty listów pańskich, generale, jakie udało mi się znaleźć u Basi oraz złotej obrączki — daru pańskiego..

Rozległ się szloch Barbary...

Opanowała się wszakże, aby pozwolić Stefanowi dokończyć opowieści swych podłości.

Mówił dalej:

— Gdy już byłem w posiadaniu tych dowodów, przyszedłem do pana, generale, aby panu oznajmić, że kobieta, którą pan ponad wszystko kochał — umarła. W ten sposób udało mi się pana doprowadzić do takiej rozpaczy i zobojętnienia, że pan ożenił się z tą, którą matka panu już oddawna podsuwała, choć jej pan nie kochał... Na to tylko czekałem... — rzekł Gordyk, spoglądając znacząco na Barbarę i generała.

Widząc ich zgnębione oblicza, mówił dalej:

— Gdy udało mi się omamić pana, generale, postarałem się również otumanić Basię. Ją, coprawda, dowodem rzeczywistym. Wyczekałem moment, gdy ślub pański nastąpi i będzie ogłoszony w gazetach... Postarałem się o tę gazetę i podsunąłem ją Basi...

Oczy Hebdyńskiego mówiły:

— Teraz wreszcie rozumiem...

Usta Gordyka zaś kończyły opowieść tragiczną:

— Wtedy dopiero Basia zgodziła się iść ze mną do ołtarza i przyjąć moje nazwisko... Zastrzegła sobie jednak, że nigdy w życiu nie dopuści do żadnego cielesnego zbliżenia między nami... Tej swej czystości strzegła zawsze niezachwianie... Zakreślonych mi przez Basię granic nie zdołałem przekroczyć ani razu. Trwała twardo przy swym uporze, nie pozwalając, abym został jej mężem rzeczywistym... Pozostałem nim do ostatniej chwili tylko na papierze.. Jak powiedziała: „Wiedz, że nie będę twoją żoną, lecz tylko wdową po tamtym", tak też zostało...

Na tem zakończył Gordyk swe opowiadanie...

Musiał się niem zmęczyć niemało, bo ciężko dyszał...

Nie skończył wszakże na tem swego przemówienia.

Unosząc się ponownie na rękach, rzekł gasnącym głosem:

— I oto, panie generale, oddaję panu własność pańską w stanie nienaruszonym...

Spojrzał na Basię i generała...

Myślał, że może podejdą ku sobie, ale nie...

Stali, jak skamieniali...

Zasmuciło to nieco Gordyka, dodał wszakże choć wielce nieśmiało:

— Pomimo, że nie mam nawet prawa błagać pana o przebaczenie, generale... o ileby pan jednak zechciał mnie niem uszczęśliwić... w ostatnich chwilach mojego ziemskiego żywota... byłbym panu niezwykle wdzięczny... Błogosławiłbym pana z zaświatów... bo na ziemi, niestety, już niczem się panu nie zdołam odwdzięczyć...

Dwie wielkie łzy, jak grochy, spłynęły po wybladłych policzkach Gordyka.

Barbara pierwsza podeszła do męża.

Po raz pierwszy też dotknęła jego rąk, ścisnęła je i rzekła poważnie:

— Możesz umrzeć w spokoju... Ja ci wybaczam..

— I ja też — powtórzył za nią, jak echo, generał Poraj - Hebdyński.

Mówiąc to, również dotknął jego dłoni.

Ponieważ tak się złożyło, że ręce Hebdyńskiego i Barbary złączyły się w dłoni Gordyka, skorzystał z tego i połączył je.

Rzekł przytem drżącym ze wzruszenia głosem:

— Zapomnijcie mnie... Zupełnie, jak gdybym nigdy nie istniał... Zapomnijcie, jak o złym śnie...

Poczem dodał, mówiąc już coraz ciszej i ciszej, bo siły zeń ulatywały:

— To moja pierwsza skrucha i pokuta... Niestety, jest jeszcze inna... Do niej właśnie teraz przystąpię...

Wszyscy obecni spojrzeli po sobie, zdumieni, o kim jeszcze może być mowa, tem bardziej, że nie poczuwali się do niczego.

Była wszakże obawa, że Gordyk już nie zdoła mówić dalej.

Głos mu się urywał. Stawał się niedosłyszalny...

Poczuł to widocznie, bo z największym wysiłkiem wyszeptał:

— Panie generale... panie Elicki... bardzo panów proszę... zbliżyć się do mnie.. bo już ledwo dyszę... Nie mogę ze siebie wydobyć głosu.

Gdy podeszli do niego, spojrzał na Barbarę i szepnął:

— Moja Basieńko... przebacz mi... chciałbym, żebyś była łaskawa na chwilkę wyjść z tego pokoju... Mam tym panom coś powiedzieć ściśle poufnie... To moja ostatnia prośba... Nie odmawiaj mi, błagam...

Barbara chętnieby spełniła jego prośbę, ale cóż kiedy trzymał jej dłoń?

Wysunęła mu ją więc nieznacznie, wyzwalając się zarazem z uścisku Poraj-Hebdyńskiego i usłuchała woli męża, któremu już tak niewiele pozostało do życia.

Gdy Barbara wyszła, Gordyk odezwał się do Elickiego:

— Nie spełnił pan danej mi obietnicy, panie Antoni... Wiem,... pan miał ku temu swoje powody... Ale fakt faktem, że dał pan ujść temu łajdakowi... Ja tych powodów nie miałem... Mszcząc się, pomściłem również i pańską krzywdę. To ja zabiłem Rela... Pan, zresztą, chyba nie miał żadnych wątpliwości w tej mierze, prawda? Umierał, wściekły, wyjąc z rozbestwienia, oszalały z bólu... Proszę mi teraz tylko powiedzieć, co mnie najbardziej ze wszystkiego interesuje: czy Niusia jest uratowana?

Dalszy ciąg nastąpi.

Czy znasz Warszawę, jej historję, życie w niej dawne i obecne?

Wyzyskiwacze hańby

Ku chwale niepodległego państwa winna być zapisana bezwzględna i wytrwała wojna, jaką władze policyjne polskie wiodą już od piętnastu lat z plagą sutenerstwa.

Niestety, nie uwieńczyło jeszcze tej walki pełne zwycięstwo. Ohyda mocno przyrosła do warszawskiego bruku i zbyt głęboko zapuściła swe korzenie, aby ją można było całkowicie wytępić.

Okupanci moskiewscy, hodując prostytucję na gruncie warszawskim, przyczynili się walnie do rozkwitu sutenerstwa. Według informacyj zebranych przez mecenasa Kamińskiego„ jedynego w okresie popowstaniowym naukowego badacza kwestji nierządu — liczba sutenerów warszawskich równała się liczbie prostytutek.

UWAGI OGÓLNE

W tym to okresie, wśród mętów żerujących na warszawskich ulicach, pierwsze miejsce zajął sutener.

Kawiarenki mieszczące się wpobliżu centrów nierządu zaludniły się typkami sprawującemi stąd swój plugawy dozór. Ani jedna dziewczyna uliczna nie mogła uniknąć „opieki". Nie które dobrowolnie wybierały sobie „kawalerów", te zaś, które usiłowały żyć samodzielnie, zmuszano siłą do posłuszeństwa.

Dla lepszej organizacji kontroli i podziału zysków sutenerzy warszawscy jednoczyli się w stowarzyszenia. Szczególny rozgłos zdobyła sobie przed trzydziestu laty banda, zwana „Gubernią Warszawską".

Był to właściwie związek sutenerów, grasujących w śródmieściu.

„Gubernia Warszawska" staczała częste i krwawe boje z „Gubernią Orłowską" — związkiem sutenerów dzielnicy żydowskiej.

Zczasem jednak nastąpiło złagodzenie stosunków: bandy zawarły coś w rodzaju „paktu o nieagresji" i obrały wspólny sąd do rozstrzygania spraw spornych.

RADA NIEUSTAJĄCA

Mistrzowski obraz takiego sądu i jaskrawe portrety jego bohaterów maluje wspomniany już przez nas historyk Zalewski:

„Któż jednak pilnował porządków, kto wyznaczał dzielnice, chodniki i wszelkie granice? Na to byli „starsi" dzielnicowi gospodarze, a między nimi powaga sutenerska, nazwiskiem Kieffer.

W cukierni na rogu Jerozolimskiej zasiadała co noc „nieustająca rada" czuwająca nad procederem sutenerskim, której zgłaszano wszelkie skargi na naruszenie przyjętych zwyczajów, złamanie umów i wogóle wtedy gdy stwierdzono chęć wyzwolenia się z pod wpływu rady.

Do opornego posyłano naprzód wezwanie w formie możliwie grzecznej, lecz stanowczej, zawierające zaproszenie do pobliskiej knajpy na Placu Trzech Krzyży dla porozumienia się, a gdy to nie skutkowało decyzja następowała w bardzo szybkim terminie i pojawiał się na scenie nóż, jako jedyny środek wykonawczy i karny, popierający autorytet starszyzny sutenerskiej".

W JASKINI

Spojrzyjmy na prywatne miejsce posłuchań samego pana Kieffera.

Mieszkał on w drugiem podwórzu straszliwie brudnej kamienicy przy ul. Nowy Świat Nr. 8.

Tam na parterze, w prawej oficynie trzy pokoje zajmował starszy p. Kieffer, jeden z dwóch braci, panujących nad prostytucją całej południowej dzielnicy miasta.

Starszy z braci decydował o sprawach prostytucji wzdłuż ulicy Marszałkowskiej z przecznicami, drugi zaś, o którym tu mowa panował nad Nowym Światem, Krakowskiem Przedmieściem i przyległemi dzielnicami. Ulica Bracka i Zgoda stanowiły granice obu królestw braci Kiefferów.

Ale wróćmy do mieszkania.

W pierwszej izbie leżały tam węgle, nagromadzone aż pod sufit, trochę na własny użytek, trochę na spekulację, drugą izbę zajmowała hodowla buldogów. Straszna suka, uwiązana na łańcuchu, przykutym do podłogi, karmiła szczenięta, biegające po pokoju. W trzeciej wreszcie rezydował sam pan Kieffer.

Oprócz łóżka, stołu, kilku krzeseł i szafy nic tam więcej nie było. Kieffer leżał w łóżku do wieczora dopóki nie trzeba było iść do cukierni na całą noc, czasem tylko wcześniej się ubrał, idąc na sądy przy ulicy Smoczej lub gdy rozstrzygał spory graniczne na miejscu, albo musiał traktować z którymś z komisarzów policji, albo dozoru policyjno - lekarskiego.

I tu w tej izbie przy świetle lampy bez pokrycia rozstrzygały się losy setek dziewek publicznych; tu oddawano je w niewolę sutenerów na jedno tylko orzeczenie Kiefera; tu zapadał nieraz wyrok śmierci; tu decydowano o najśmielszych kradzieżach, jakie spełniono w warszawskich lupanarach.

NA SMOCZEJ

Oto trzeciorzędna restauracja w okolicach ulicy Smoczej.

Okna przysłonięte czerwonemi firaneczkami. W pierwszej izbie bufet, a przy nim czasem tylko rzadki gość przygodny bo do dalszej izby gospodarz niechętnie wpuszcza, chyba w takich godzinach, gdy stale bywające tam towarzystwo jest nieobecne.

Przy stole nakrytym mokrym od piwa obrusem zasiada jeden z Kiefferów, oraz p. p. Krasiński, Melonik, Bazylek, Bergamot lub inne powagi świata sutenerskiego.

Przed nimi młody sutener postawiony w stan oskarżenia, tłumaczy się starszym, którzy sympatyzują z jego sprawą i kiwają życzliwie głową. Drżąca ze strachu, ubogo ubrana prostytutka okryta chustką siedzi zdala przy ścianie, oczekując wyroku.

Chodzi o to, że pijak alfons trwoni cały jej zarobek, a nie sprawia jej odzieży. Dziewczyna już nie ma w czem pokazać się na ulicy, słota zniszczyła ostatni kapelusz, zarobkuje więc w chustce na głowie, co odstrasza lepszych gości, buciki dawno już podarte, dziewczyna jest stale przeziębiona i kaszle jak owca. Zdecydowaa się wnieść skargę do starszych.

I nie obwinia ona o nic więcej alfonsa, jak tylko o to, że nie sprawia on jej ubrania, skutkiem czego zarobek jest marny, ponieważ gość nie lubi poobrywanej spódnicy i wytartego paltocika; koleżanki się wyśmiewają, a stójkowy częściej bije po karku.

Mniejsza o to, że ona jest chora, chce się tylko wywiązać ze swego zadania i zarabiać dla alfonsa tyle, co jej koleżanki, lecz on sam temu winien, że ona straciła szczęście do gości. Nie chodzi nawet o to, że on ją zato bije częściej i silniej, niż każe zwyczaj, ona chce zarabiać, lecz w tym celu trzeba ją lepiej ubrać.

Sutener „Maniek" wezwany do tłumaczenia się, kłamie i zarzuca dziewczynie, że nie umie się ona gościom przypodobać; twierdzi, że żaden gość do niej drugi raz nie wraca i że nie umie ona nosić oszczędnie ubrania.

Dziewczyna usiłuje się bronić, mówi, że palto było tandetne, kilka razy już farbowane i rozlazło się na deszczu, że buciki miała z papierowemi podeszwami od Ganca ze Stokrzyskiej, nie wytrzymały więc spaceru przez całą noc po słocie, lecz „Starsi" każą jej milczeć i sutener triumfuje.

WYROK

Pan Kieffer zamyślił się, poczem popatrzył z pod oka na dziewczynę i nie licząc się ze zdaniem towarzyszów, decyduje: odebrać dziewczynę sutenerowi i oddać ją w ręce innego sutenera, a wtedy okaże się, czy potrafi ona zarabiać, poczem obsypuje ją gradem najstraszniejszych wyzwisk i stawia jeszcze jeden warunek: dziewczyna musi odpracować sto rubli tytułem odszkodowania dla alfonsa, choćby miała zostać w jednej koszuli i boso.

Wyrok jest bez apelacji.

Konkurs zadań i ciekawych pytań

Przystępując do omówienia zadań 7-ej serji, zmuszeni jesteśmy zwrócić się z apelem do jednego z naszych Czytelników:

TO NIE POWINNO BYĆ PRZESZKODĄ!

Otóż jeden z naszych Czytelników pisze, że nie rozwiązał dwóch ostatnich zadań 7-ej serji, gdyż... teściowa przyjeżdża już za parę dni. To niedobrze! Należy opanować przerażenie, wykazać hart ducha, oderwać się od codziennego życia choć na parę minut, by zasiąść do zadań i pytań! Sądzimy, że cała nasza Rodzina Czytelnicza popiera mnie w tem wezwaniu!

Przejdźmy teraz do zadań.

Rozwiązania i odpowiedzi

REBUS, zdawałoby się prosty i łatwy, nie był jednak powszechnie rozwiązany. Większość jednak Czytelników dała należytą odpowiedź: jaskółka.

OŚMIOKĄT LITEROWY nie należał do łatwych i w wielu odpowiedziach świeciły luki. Oto poszczególne słowa: Ewa, brama, mauraki, parasolka, szarzyzna, kolanko, dawka, dar — Warszawa.

HASŁO CYFROWE ze względu na aktualne Święto Morza było odczytane prawie przez wszystkich: Niema Polski bez morza, niema morza bez floty.

PYTANIE SPORTOWE przyniosło bezapelacyjnie zwycięstwo sportom wodnych: wioślarstwu i pływaniu. Nic dziwnego! Lato, ciepło, więc woda nęci, choć w ostatnich dniach płynęło jej za dużo na głowy z nieba! Boks i piłka nożna znalazły najmniej zwolenników. Dużo ludzi oskarża te dwa sporty o brutalność. Wdzięcznie omawiane jest kolarstwo, lekkoatletyka ślizgawka, narty.

Znalazło się kilkunastu (stosunkowo jednak bardzo nieliczna to gromadka), która sportów nie lubi. Do nich należy grupka osób, uprawiających... totalizatora na wyścigach i pewna panienka, która woli... roboty szydełkowe.

ZAGADKA REBUSOWA, bardzo łatwa, przyniosła naogół trafną odpowiedź: Wisła.

ZAGADKA, dziecinna — sroka.

PYTANIE NA TEMAT ROZRYWKI przyniosło ciekawy plon w postaci ustalenia upodobania większości naszych Czytelników. Naturalnie najmilszą rozrywką jest.. kino! Są jego entuzjaści, którzy nie szczędzą słów pochwały dla tej rozrywki, przenoszącej widza do dalekich krajów i wśród innych ludzi.

Nie jest to jednak jedyne upodobanie. Wymieniają Czytelnicy: sport, dzienniki, książka, muzyka, wycieczki, rozrywki umysłowe, naukę języków obcych, jazdę łódką, ruch na wolnem powietrzu, wreszcie — emocjonujące wyścigi z totalizatorem.

METAGRAM był stosunkowo łatwy, to też przyniósł przeważnie trafne odpowiedzi: Bug, Bur, buk, but.

PYTANIE FIGLARNE z winy błędu, który się wkradł, nie mogło znaleźć należytej oceny. Pierwszy wyraz miał brzmienie nie „książki", a „wiązki", a odpowiedzią byłoby „związki". „Port, który budzi tężyznę" — to naturalnie sport, ale też nie bez pewnej racji były odpowiedzi: Gdynia, gdyż myśl o niej budzi tężyznę w narodzie.

PYTANIE „SMUTNE" smutne też przyniosło odpowiedzi: brak pieniędzy, brak pracy. Oto zasadnicza nuta w setkach, setkach listów. Człowiekowi naprawdę robi się smutno, kiedy czyta te wyrazy. „Nie mam się w co ubrać, kiedy przyjdzie niedziela" — pisze pewna Czytelniczka. „Nie mam dzieciom co dać jeść" — pisze inna. „Nie starcza mi pieniędzy do wypłaty" — piszą ci, co mają pracę. „Grozi mi eksmisja", „Dokucza mi zwierzchnik".

A jednak.. jest jedna jedyna osoba, która pisze: „Nad drobnemi przykrościami życia przechodzę do porządku dziennego i chyba jestem zupełnie szczęśliwa". O ile się orjentujemy, ta osoba nie opływa w dostatki: umie po prostu poprzestawać na małem. Mąż jej ma pracę, oboje są zdrowi.

Cieszmy się, że w naszej Rodzinie Czytelniczej, jest chociaż jedna osoba zadowolona!

A panu, któremu dokuczają kołnierzyki w lecie i nieodpowiedni na upały strój męski, współczujemy. Niech mu będzie pociechą (póki moda się zmieni), że cierpimy solidarnie w zbyt ciężkiej odzieży, zazdrośnie spoglądając na zwiewne, lekkie szaty kobiece.

HISTORJA MIŁOSNA W ŁAMIGŁÓWCE okazała się naogół trudna, gdyż znów był błąd: nad krzyżykami zecer opuścił literę M, któraby znacznie ułatwiła odgadnięcie. Poszczególne słowa: flirt, całus, kłopot, ślub, teściowa.

PYTANIE O FLIRCIE pozwoliło nam stwierdzić, że nasi Czytelnicy mało się niem interesują. Słusznie! Jak kochać to prawdziwie. To też określenie „flirtu" naogół wypadło bardzo mętnie. Najczęściej powtarzało się, że to rozmowa dwojga osób, mających dla siebie sympatję, usiłujących wybadać teren, czy nie uda się uciąć romansiku. Wiele osób powiedziało szczerze: nie wiem.

PYTANIE O PYTANIU stało się zwierciadłem powszechnej troski: Kiedy skończy się kryzys i bezrobocie?

Opinja większości domaga się postawienia tego pytania. Obiecaliśmy, że postawimy Czytelnikom te pytania, które się powtórzą największą liczbą razy. Narazie więc wstrzymujemy się od głosu na temat tego pytania, by nie narzucać swych poglądów Czytelnikom, którzy swobodnie się wypowiedzą.

Z pośród innych pytań, godnych za notowania otrzymaliśmy następujące: Jakie nowe wynalazki potrzebne są ludziom? Kto zwycięży w międzynarodowych zawodach lotniczych t. zw. challenge'u?.. O czem najczęściej myślisz, Czytelniku? Jak sobie wyobrażasz Czytelniku świat za lat 50? Dlaczego czytasz naszą gazetę? Jak i gdzie zarobić? Co Cię najbardziej interesuje w kraju? Czy nasza gazeta spełnia należycie rolę pośrednika w Rodzinie Czytelniczej?

Pytania powyższe znajdą się wśród pytań w dalszym ciągu konkursu.

PRZESTAWIONE WIERSZE łatwo zostały uporządkowane i cały ustęp został odczytany: „Cała Polska jak długa i szeroka rozumie już, że dalszy jej byt i dobrobyt od morza zależy. Tędy wiedzie droga w świat dla produktów pracy polskiego inżyniera, przemysłowca, rzemieślnika, czy robotnika, tędy przybywają potrzebne nam surowce i towary. Bez morza niemasz prawdziwej wolności, jak to jeszcze w 17-ym wieku rozumni Polacy pisali".

ZADANIE REBUSOWE dało jednomyślną odpowiedź: Adamowicze.

Wreszcie TRÓJKĄT LITEROWY: oda, krypa, klangor, rozliczyć, warszawiacy — Gdynia. Niewyraźne dwie kropki ostatnie w dwóch ostatnich wierszach utrudniały znacznie rozwiązanie.

Nagrody otrzymali

Po rozpatrzeniu rozwiązań i odpowiedzi nagrody zostały rozdzielone w sposób następujący:

I — 20 zł. gotówką — Komendarczyk Olimpja, w Warszawie, Orla 6 m. 45.

II — 5 zł. gotówką — Kozak Karolina, w Warszawie, Chałubińskiego 5.

III — 5 zł. gotówką — Bończak Eugenja, w Warszawie, Czerniakowska 112 m. 39.

IV — 5 zł. gotówką — Snopczyński Władysław w Rembertowie, Stara Kadrówka Nr. 8.

V — 5 zł. gotówką — Ziembicka Irena, w Warszawie, Czerniakowska 112 m. 9.

VI — 5 zł. gotówką — Wierzbicki Edmund, Zacisze pod Warszawą, ul. Mroźna, dom Różańskiego.

VII — 5 zł. gotówką — Sułkowski Emil, w Warszawie, Mała 9 m. 15.

VIII — komplet bielizny — Zamiński Cezary w Warszawie, Kacza 21 m. 50.

IX — kupon na obuwie — S. Marjańska w Warszawie, Łucka 15 m. 99.

X — kupon na obuwie — Krasnodębski Aleksander w Warszawie, Wilcza 62 m. 12.

XI — paczka toaletowa — Piecykówna Marja, w Warszawie, Freta 27 m. 3.

XII — 2 bilety do kina — Gaś Stanisław, w Warszawie, Twardą 45 m. 1.

XIII — 2 bilety do kina — Nowicki Kazimierz, w Warszawie, Koszykowa 69 m. 25.

XIV — 2 bilety do kina — Tietz Zygmunt, w Warszawie, Kopernika 44.

Lipiec
9
PONIEDZIAŁEK
Weroniki Mik.

Ze sportu

Komisarz O. K. Su. p Rutkowski urzęduje

Zakaz wydawania obsady sędziowskiej.

Jak czytelnicy nasi zauważyli, od dawnych czasów podawaliśmy w każdą niedzielę i święta obsadę sędziowską do prowadzenia zawodów piłkarskich, jak to jest praktykowane niemal w całej Polsce, aby w ten sposób dać możność klubom i sportowcom orjentować się — który z sędziów i jakie zawody prowadzi.

Niestety w naszym dzienniku wczorajszym nazwisk wyznaczonych sędziów nie mogliśmy podać, gdyż p. Komisarz O. K. S. p. Rutkowski zakazał wydawania obsady — redakcji Ostatnich Wiadomości Krakowskich, gdyż na swych łamach wystąpiła dość ostro przeciwko panującym stosunkom w O.K.S. i rządom p. Komisarza.

Czy pociągnięcia w tym kierunku mają na celu złagodzenie naszych szpalt, to napewno p. Komisarz grubo się przeliczył, bo nasza Redakcja stoi na czele czystości sportu i wszelkie niezdrowe stosunki sportowe nie tylko w organizacji p. Komisarza ale i innych piętnować będzie.

Takie Komisarskie zarządzenia napewno nieuzdrowią stosunków, jakie w tej organizacji od dłuższego czasu panują.

Czy p. Komisarz zamierza wypowiedzieć tym Redakcjom wojnę które na łamach swego pisma umieszczały zupełnie słuszne i prawdziwe wiadomości o działalności p. Komisarza i OKSu?

Do sprawy tej jeszcze przystąpimy.

Ostatnie wyniki piłkarskie:

Liga

Cracovia—Strzelec 7:0
Garbarnia—Wisła 3:0
Ruch—Warszawianka 5:0
Polonia—Pogoń 1:3
Ł. K. S.—Legja 1:0

Klasa A.

Krowodrza—Wawel 2:2
Garbarnia Ib—Cracovia Ib 1:2
Wisła Ib—Olsza 1:4
Grzegórzecki—Legja 2:2
Makkabi—Korona 0:1
Tarnovia—Zwierzyniecki 2:0

Klasa B.

Patria—Sparta 2:2
Z. F. G.—Orlęta 7:0
Kabel—Hakoah 2:1
Nadwiślan—Polonia 2:1
Unia—Siła 3:0
Łobzowianka—Hakadur 0:1

Towarzyskie

Olsza III—Czarni 2;5
Dąbie II—Zakrzowianka II 3:2
Zakrzowianka—Dąbie 2:1

Wyniki Piłki wodnej e mistrzostwo Polski.

Makkabi—Legja (Wwa) 5:0
Y. M. C. A.—Makkabi Ib 1:1
Cracovia—Legja (Wwa) 3:0
E. K. S.(Katowice)—Makkabi 2:2

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjny proces filmowy w Krakowie

We wtorek dnia 10-go lipca odbędzie się przed sądem w Krakowie drugi skolei proces przeciwko wytwórni aparatów dźwiękowych dla kin Western-Electric, którego biuro mieści się w Krakowie przy ul. Kopernika l. 6.

Stroną poszkodowaną jest tym razem kino „Splendid" w Warszawie.

A oto szczegóły sprawy: właściciel kina p. Bau wpłacił w r. 1929 za aparaturę dźwiękową 17.000 dolarów na poczet należności 21.000 dol. Niezależnie od tego — za „serwis" czyli opiekę i kontrolę aparatury 20 funtów szterlingów miesięcznie.

Pomimo to, nie licząc się z ciągle pogarszającą się konjunkturą oraz jaknajlepszemi intencjami dłużnika, „Western" spowodował upadłość, doprowadzając przedsiębiorstwo do ruiny.

Kino „Splendid" domaga się obecnie odszkodowania za złośliwą upadłość.

Należy zaznaczyć, że w poprzednim procesie Western-Electricu sąd wziął w obronę kino „Swiatowid" nie chcąc dopuścić, aby zagraniczne konsorcjum doprowadziło placówkę polską do likwidacji, gdy pretensje wierzyciela w lwiej części zostały zaspokojone.

Skazanie agentów Krak. Banku Kredytowego

Przed sądem okr. w Poznaniu stanęli onegdaj w charakterze oskarżonych dwaj aganci Banku Kredytowego w Krakowie Woźniak Franciszek i Rossmann Antoni, oskarżeni o oszustwo i sprzeniewierzenie.

Woźniak, jako agent krakowskiego Banku Kredytowego, którego biura mieszczą się w Krakowie, Rynek Główny 33. odjeżdżał wioski i łudząc wieśniaków wielkiemi wygranemi, pobierał od nich znaczne zaliczki na losy wzgl. obligacje. W ten sposób poszkodował on wieśniaków na ogólną sumę 1400 złotych.

W machinacjach tych pomagał mu oskarżony Rossmann.

Sąd skazał Fr. Woźniaka na karę 4 lat więzienia, Rossmana na 1 rok więzienia.

Marchew leczy ślepotę!

Prawdziwą sensację w świecie lekarskim wywołała wiadomość o przeszczepieniu części gałki ocznej z trupa na osobę żyjącą która dzięki temu odzyskała wzrok w Rostowie.

Bezpośrednio po operacji stosowano u pacjentki przemywanie oka ekstraktem z marchwi. Tak jest — pospolitej, ogrodowej marchwi.

Pokazało się bowiem, iż w wypadkach schorzenia rogówki oka spożywanie marchwi surowej lub ekstraktu z niej, przynosi niejednokrotnie wręcz nieoczekiwane rezultaty.

Jak się pokazało, przemywanie oka ekstraktem z marchwi działa wybitnie korzystnie, przyspieszając regenerację i gojenie się przeszczepionej rogówki.

Na klinice w Rostowie stosuje się zakrapianie oczu sokiem marchwi u pacjentów, cierpiących na choroby oczne a uzyskane dotąd wyniki dowodzą skuteczności tego prostego i taniego środka.

Skazanie księdza

Przed sądem grodzkim w Obornikach odpowiadal ks. wikary Michalak, który został skazany o to. że w dniu święta narodowego Trzeciego Maja, miał się w czasie kazania wyrazić ujemnie o „Legjonie Młodych", wypowiadając m. in. rzekomo następujące słowa: „Legjon Młodych" gotów jest Polskę sprzedać nawet za 20 groszy".

Sąd uznał winę oskarżonego ks. Michalaka i skazał go na 3 miesiące aresztu i 300 złotych grzywny. Karę zawieszono na przeciąg 5 lat.

Rezygnacja

P. Dr. Stefan Bartynowski zrezygnował z godności Przewodniczącego Komisji Dyscyplinarnej przy Krakowskim Okr. Związku Piłki Nożnej.

Ukaranie sędziego piłkarskiego

Komisarz O. K. S. p. Rutkowski ukarał p. Landesdorfera Salomona jednoroczną dyskwalifikacją za nieusprawiedliwione nieprowadzenie zawodów piłkarskich.

Wyrodna matka

Robotnica Helena N. ze Skotnik, pow. Mogilno, podczas pracy w polu powiła noworodka płci męskiej. Wyrodna matka zaraz po przyjściu dziecka na świat pogrzebała je w ziemi.

Wyrodną matkę aresztowano.

Rzuciła się pod pociąg

Na tle zawiedzionój miłości, usiłowała popełnić samobójstwo przez rzucenie się pod pociąg krakowski 22-letnia Marja Budowska z Rajska, służąca w Chrzanowie.

Leżącą na torze zauważył maszynista, wstrzymał pociąg i zabrawszy Budowską z toru zawiózł do urzędu ruchu w Chrzanowie.

Tragedja miłosna

Działo się to we wiosce Rokitnicy pod Przemyślem. Wieśniak Iwan Chrapko zakochał się na zabój w 22-letniej Stefanji Bałównej, skoro zaś ta nie chciała o nim słyszeć, przyszedł pod jej mieszkanie i do stojącej w kuchni wystrzelił z rewolweru. Bałówna z przestrachu padła na ziemię, a Chrapko udawszy się między kolegów, strzelił sobie w skroń. Strzał okazał się śmiertelny.

Na tym samobójczym strzale niedoszłego mordercy wcale się nie skończyło, koledzy jego bowiem wtargnęli do domu Bałów i nie dość, że zniszczyli zupełnie wewnętrzne urządzenie, ale nadto zmasakrowali Stefanję, oraz jej matkę.

Bałowa straciła mowę, córce zaś zwyrodniali napastnicy wycięli kawałek ciała.

Śmiertelne wypadki w kopalni

Onegdaj około godz. 18-tej oberwała się w kopalni węgla „Janina" w Libiążu podebrana ściana, która przygniotła pracującego tam robotnika Jana Guta z Libiąża zabijając go na miejscu.

Onegdaj o godzinie 14-tej Franciszek Kamela z Jaworzna wszedł do nieczynnego od kilku dni z powodu nagromadzonego czadu „bieda szybu" w Goliszuku ad Jaworzno, celem wydobywania węgla i uległ śmiertelnemu zatruciu gazem.

Śledztwo w sprawie zamordowania ś. p. ministra Pierackiego

Jak się dowiadujemy, w wyniku energicznego śledztwa w sprawie ohydnego mordu dokonanego na osobie ś.p. ministra gen. Pierackiego, prowadzonego przez władze bezpieczeństwa na tereniu całego kraju, zdołano uzyskać pozytywne rezultaty.

Jak nas informują, w sprawie tej ma być wydany jnż w najbliższych dniach oficjalny komunikat.

Ważne w sprawie premji!

Kto chce uczestniczyć w losowanin premji w miesiącu lipcu powinien natychmiast wysłać 30 ostatnich kuponów pod adresem

„OSTATNIE WIADOMOŚCI"
Warszawa, Sienna 33.

Kupony należy wysłać w niezaklejonej kopercie, na której trzeba nalepić znaczek za 5 gr. i umieścić z boku wyraz **„DRUK"**.

Potworny zwyrodnialec

W Tomaszowie Mazowieckim dokonano brutalnego gwałtu na nieletniej.

Zbrodniczego zboczeńca ujęto in flagranti. Okazał się nim mieszkaniec Tomaszowa, Antoni Buczyński, lat 22. Osobnik ten nawiązał kontakt z 8-letnią Olgą A., mieszkającą w sąsiedztwie przy rodzicach. Za pomocą cukierków i słodyczy zyskał sobie zaufanie i sympatję dziecka. Buczyński zwabił dziecko w pole, gdzie w łanie żyta dokonał defloracji dziewczynki. Napastowana krzykiem zwabiła ludzi, którzy zaalarmowali policję, która aresztowała Buczyńskiego.

Pogrom Żydów

Jak się dowiadujemy na Sląsku Opolskim w miejscowości Jeleniogóra S. A. S-owcy urządzili krwawą masakrę wśród Żydów.

4 Żydów rozstrzelano, a 25 poddano ciężkim torturom.

Teatr im. J. Słowackiego

„Fräulein Doktor"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria „Bokser i dama"
Atlantic „Morderstwo w Zoo" i „Precz z kryzysem"
Apollo: „Otchłań życia"
Bagatela „Angelika"
Dom Żołnierza „Królawski kochanek"
Promień: „Wyrok życia i Król niedołęgów"
Słonko: „Graj cyganie"
Sztuka: „Sprawca nieznany"
Uciecha: „Pozwól się kochać"
Wanda: „Przygoda w nocy"
Świt: „Człowiek, który wrócił"

RADJO

6·30 Andycja poranna, 11·57 Hejnał 12·10 Gramofon, 13· Dziennik południ. 13·55 Z rynku pracy, 16,00 Gramofon 17·00 Audycja dla chorych, 17·15 Koncert. 17·45 Recit. śpiewaczy, 18 Odczyt 58·15 Gramofon. 18·45 Pogadanka Brunona Winawera, 28,55 Wiadomości bieżące, 19.15 Andycja Strzelecka, 20,50 Dziennik wieczorny, 21·12 Koncert, 22·00 Feljeton, 22·15 Muzyka,

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Głową Rynek 13, pod Trzema Koronami Retoryka 1, Czternasta Lubicz 7, Stradom 6, im. Król. Jadwigi Karmelicka 9.

Podgórze pod Koroną Rynek 9.

Z wystawy karykatur Gustawa Rogalskiego

Tegoroczna wystawa Karykatur Gustawa Rogalskiego, znajdująca się w Rynku Głównym L. 30. Linia C-D wywołała zrozumiałe zainteresowanie w Krakowie.

W trzech dużych salach 1.p. rozmieszczono kilkadziesiąt różnych formatów karykatur, które tryskają dowcipem.

Zauważyć tam można szereg znanych osobistości z całej Polski i zagranicy, ujętych nadzwyczaj udale.

Każdy kto chce rozerwać swe myśli powinien wystawę zobaczyć, gdyż tani wstęp umożliwia zobaczenie wystawy wszystkim.

Potworny czyn wyrodnego ojca

Na Rynku Kleparskim w Krakowie rozegrała się wczoraj gorsząca scena. Oto nędznie ubrany, ale mocno pijany człowiek znęcał się nad swym synem leżącym u jego nóg na bruku.

Zwyrodnialec kopał chłopca brutalnie, nie patrząc, czy but jego trafia w brzuch, czy w głowę. — Publiczność wydarła rozjuszonemu pijakowi nieszczęsną ofiarę, a awanturę zlikwidował przybyły posterunkowy.

Podpaliła sobie włosy

Tragiczny wypadek wydarzył się w mieścinie Ryczywól. Zdradzająca objawy choroby umysłowej 45-letnia Marja Wolińska do tego stopnia przejęła się wieścią o zwolnieniu z pracy męża, że polała sobie głowę benzyną i podpaliła włosy w celach samobójczych, a następnie ogarnięta płomieniami wybiegła z domu.

Zwabieni krzykami sąsiedzi przyszli jej z pomocą i uratowali od niechybnej śmierci.

Wolińska odniosła poparzenia na szyi i rękach.

Gabinet Hitlera zachwiany?

Z Berlina donoszą iż w związku z ostatniemi wypadkami jakie rozegrały się w Rzeszy koła polityczne niemieckie uważają że stanowisko gabinetu A. Hitlera jest mocno zachwiane.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Measona, Kraków, Na Gródku 2